Rok VI. Katowice, dnia 10 stycznia 1933 r. Nr. 1.



Rys. Domiszewski.

PISMO MŁODZIEZY POLSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdegO miesiąca

HENRYK KAPISZEWSKI.
Redaktor Naczelny.

PO PIĘCIU LATACH.

Minęło 5 lat od chwili ukazania się pierwszego numeru „Na Tropie". Pięć pełnych lat: okres to długi, jak na życie dzisiejsze, które niesie nam z chwili na chwilę zmiany i wypadki, które gna w zawrotnem tempie, rozbijając po drodze to, co zdawało się być nienaruszalnem, tworząc nowe, niespodziewane formy. Pięć lat trwałego istnienia i systematycznej działalności w mozolnem dążeniu do doskonalenia się — to już pewien dorobek pracy!

Jakżeż to było przed pięciu laty?

„Na Tropie" powstało w czasach, kiedy inne pisma harcerskie przechodziły okres upadku i cały teren Harcerstwa odczuwał silną potrzebę posiadania żywego i systematycznie ukazującego się pisma. Twórcami pisma były cztery osoby: Marjan Wierzbiański, który przez pierwsze dwa lata prawie wyłącznie dźwigał na swych barkach trudy redagowania pisma, Jadwiga Laszczkówna (dziś Wierzbiańska), Marja Zakrzewska (dziś Kapiszewska) i ja wreszcie.

„Na Tropie" postawiło sobie za cel dotarcie do jak najszerszych sfer młodzieży — nietylko harcerskiej — i szczepienie w jej dusze zasady harcerskiej ideologji. Życie jednak, które wszelkiej pracy narzuca swe warunki, z czasem przemieniło „Na Tropie" na pismo czysto harcerskie. Ponieważ jednak Redakcja stara się na łamach „Na Tropie" zaspokoić wszystkie potrzeby młodego czytelnika, wypływające nietylko z jego czysto harcerskich zainteresowań, a staraniom tym przeciwstawia się jedynie brak dostatecznej ilości miejsca w szczupłym, jak na te potrzeby, numerze, którą to przeszkodę mamy nadzieję z czasem pokonać — jest nadzieja, że pierwotne zamierzenia Redakcji ogarnięcia swemi wpływami młodzieży nietylko objętej harcerstwem zostaną spełnione.

Jakiż jest pięcioletni dorobek pracy „Na Tropie"? Zajmijmy się najpierw jego formą: W roku 1928 wyszło 9 zeszytów pisma, zawierających razem 222 strony i 246 ilustracyj. W następnym roku ukazało się tylko 6 zeszytów pisma o 124 stronach i 119 ilustracjach, ale natomiast „Na Tropie" rozesłało do wszystkich prenumeratorów specjalny dodatek „Jamboree", zawierający 28 stron i 71 ilustracyj. Rok 1930 przyniósł zpowrotem 9 zeszytów o 152 stronach i 129 ilustracjach, oraz jednej ilustracyjnej wkładce przyrodniczej. W lutym 1931 r. „Na Tropie" przemieniło się na dwutygodnik, uważając, że miesięcznik zbyt rzadko dostaje się do rąk czytelnika, aby utrzymać jego zainteresowanie pismem w stałem napięciu. W roku tym ukazało się więc już 19 numerów, o 216 stronach, 268 ilustracjach i 4 wkładkach przyrodniczych. Wreszcie rok 1932 przyniósł pełnych 20 numerów zawierających 240 stron i 305 ilustracyj.

Cyfry te mówią same za siebie. Widać z nich, że w roku 1929 pismo przeszło złe chwile, które jednak szybko przezwyciężyło i odtąd stale i systematycznie rozwija się, przynosząc coraz to więcej stron i więcej ilustracyj.

Treści pisma nie da się tak ściśle i tak zwięźle zobrazować. Poprzestanę więc na kilku ledwie punktach, na których „Na Tropie" kładło zawsze silny nacisk: W swoich gawędach pismo poruszało zawsze zagadnienia, mające istotne znaczenie dla intelektualnego życia młodzieży, dbając szczególnie o ich aktualność. „Na Tropie" poświęciło wiele wysiłków, uwieńczonych powodzeniem, aby dać młodzieży możność zapoznania się bezpośredniego z opinjami osobistości stojących na czele Związku. Dbało ono, aby jego czytelnik miał zawsze najświeższe wiadomości z życia Harcerstwa w kraju i zagranicą i na tem polu stało się niezaprzeczenie bezkonkurencyjnem, jak zresztą i na polu propagandy idei współżycia międzynarodowego, co realizowało przedewszystkiem przez ogłaszanie oryginalnych korespondencyj zagranicznych, otrzymywanych ze wszystkich stron świata. „Na Tropie" dostarczało zawsze obfitego materjału technicznego i praktycznego i wielkie znaczenie przykładało do dobrej powieści, uzyskując współpracę najwybitniejszych w dziedzinie literatury dla młodzieży piór polskich.

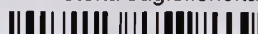
„Na Tropie" było też pionierem dwuch kierunków pracy harcerskiej, które dziś cieszą się pełnym i pięknym rozkwitem: Udzieliło ono swoich łamów sprawom zuchowym i wodnym, stwarzając nawet osobne odnośne działy.

Czytelnik, obserwujący działalność pisma od dłuższego czasu, zgodzi się z nami, że treść pisma staje się coraz bardziej urozmaicona, a jego strona ilustracyjna coraz bogatsza.

„Na Tropie" nie poprzestało zresztą na pracy nad samem sobą: rozwinęło ono również działalność wydawniczą, obejmującą inne pisma i książki. Biorąc rzeczy chronologicznie wymienić tu trzeba następujące wydawnictwa:

(Dokończenie na str. 2-ej)





Więcej radości.

Przyjrzyj się bacznie swemu otoczeniu — rodzeństwu, kolegom, znajomym, a zauważysz ogromne różnice w zachowaniu się: jedni radośnie uśmiechnięci, pełni werwy, drudzy przygnębieni, apatyczni, ociężali.

To samo zjawisko daje się zaobserwować w życiu harcerstwa. Wiele lat i włóczęgi mam za sobą, wiele zbiórek i obozów, wiele zastępów i drużyn harcerskich. I kiedy dziś przebiegam je pamięcią, widzę obok zastępów promiennych i jasnych, zastępy ponure i oschłe. Co gorsza, obawiam się, że radosnych jest mniej, znacznie mniej.

Jakaż ogromna różnica jest w ich życiu. Gdy w pierwszych radość bije z każdej twarzy, z każdego ruchu, z każdego słowa, w drugich urzędowa formalistyka, przymus i nuda, a często i złe słowa.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że każdy z was bez wahania wybierze dla siebie taki zastęp, gdzie gwar i serdeczny śmiech rozweseli największego mruka, wypędzi precz przygnębienie, gdzie zbiórki przechodzą szybko jakby z bicza trzasł, a następnych nie można się doczekać. To pewne. Ba, ale jak to zrobić? Jak taki zastęp znaleźć, albo jak swój na taki przekształcić? Kto to ma zrobić? Może drużynowy z zastępowymi. Otóż nie. Ty sam musisz to wykonać, tak ty sam, mały zwykły harcerzu, — ty i twoi współkoledzy z szeregu. I nie jest to wcale praca trudna, jakby się może niejednemu z was zdawało, gdy czyta te czarne żałobne litery, wręcz przeciwnie, łatwa. Czy już próbowałeś kiedy wnieść radość i uciechę do swojego zastępu. Nie, a więc spróbuj.

Różne mogą być recepty i pomysły. Podam te, których wartość sprawdziłem i za których dobry skutek można ręczyć.

Wystarczy spełnić dwa warunki. Pierwszy to pogoda wewnętrzna każdego z was, która sprawia, że spojrzenie nasze na świat jest słoneczne i dobre, — pogoda, która każe harcerzowi śmiać się i gwizdać, w trudnych sytuacjach, — pogoda, która nawet prawdziwe nieszczęście pozwala znieść spokojnie. Pogodę taką łatwo zdobędzie ten, kto żyje prawdą i daje swoim słowom rękojmię wartości na wzór Zawiszy, przed ludźmi nie kryje się i nie kluczy, oraz kto przepełniony jest życzliwością ku bliźnim i w myśl nauki Chrystusa stosuje ją w życiu. Kto nie brzydzi się kłamstwem, w kim gości zawiść i niechęć do innych, ten nigdy nie zdobędzie pogody ducha: skarbów takich nie można zdobyć sztucznie bez wewnętrznych wartości.

Drugi warunek — to dzielność. Żaden mazgaj, niedołęga nie potrafi przecież wnieść życia do zastępu, nie potrafi zapalić serc i umysłów. Bo rozmach zastępu, to nie krzyk i swawola, — to wartka i rzutka praca, to zdrowa energja, wyładowywana w czynie młodzieńczym. Radosne i pogodne znoszenie trudów, zwycięskie pokonywanie przeszkód — to dopiero daje prawdziwą i wielką radość, radość dokonanego dzieła. Nie obawiajcie się przeciwności, liczcie na swoje siły, wyzyskujcie wielkie rzeczy. Bierzcie wzór z wybitnych postaci naszego Narodu i z naszej przeszłości. Toć podjęcie walki o Polskę Wolną i Niepodległą wydawało się wielu ludziom tylko ryzykanctwem, a przecież Polskę mamy. Bierzcie przykład z Protektora naszego związku, Marszałka Józefa Piłsudskiego, który nie bał się przeszkód i zamiary swe realizował. Poznacie wówczas prawdziwą radość.

Czeka nas wyprawa na Jambo w Gödöllö. Każdy z nas chciałby tam pojechać — wielu istotnie pojedzie. Będziemy swą obecnością, postawą i zachowaniem się służyć Polsce, po nas sadzić będą Polskę. Musimy zdać egzamin. Wiem, że zdamy dobrze. Ale właśnie tam, na Jambo, aktualnem przedewszystkiem będzie to, co tu napisałem: pogoda wewnętrzna i dzielność.

Przyjmijcie to odemnie jako życzenia noworoczne, z miłującego was serca płynące.

Antoni Olbromski
Naczelnik G. K. M.

Książki i wydawnictwa.

Harcerskie Biuro Wydawnicze zawiadamia tą drogą, że w okresie świątecznym (do 15. I. 1933) obniżono cenę pięknego wydawnictwa p. t. **„Polacy na Dżembori"** na cenę *2* zł, zważywszy, że książka ta o formacie dużego albumu zawiera 116 str. druku, 72 ilustracyj i 8 barwnych plansz, przyznać trzeba, że ta obniżka ceny jest niebywałą okazją.

„Próby harcerskie", wydawane nakładem Harcerskiego Biura Wydawniczego, zawierają urzędowy program prób na stopnie harcerskie i zuchowe, oraz instrukcję do przeprowadzenia tych prób. Oba powyższe wydawnictwa są do nabycia w C. K. D. H., Warszawa, ul. Traugutta *2*.

„13 dni lotu nad Azją", niezwykle ciekawa opowieść por. K. Czarkowskiego-Golejewskiego o jego przygodach i wrażeniach z jego aeroplanowej wyprawy sportowej wyszła z druku w pięknej szacie zewnętrznej, nakładem wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego.

„Statki-pułapki" H. Autena, pamiętniki z czasów wojny, dotyczące walki specjalnie przysposobionych okrętów angielskich z niemieckiemi łodziami podwodnemi.

Obie powyższe książki można nabyć w Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Do poprzedniego numeru dołączyliśmy blankiety P. K. O. tym wszystkim, którzy nie odnowili prenumeraty na rok 1933. Administracja prosi o szybkie uregulowanie należności za okres bieżący.

Po pięciu latach. (Dokończ. ze str. 1.)

W roku 1929 „Na Tropie" wydało specjalny dodatek p. t. „Jamboree", o którym już wspominałem. Na Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze w r. 1931 ukazuje się 5 specjalnych numerów „Na Tropie" jako pisma Wyprawy Polskiej.

W tym samym roku ukazuje się, wydana nakładem „Na Tropie" artystyczna książeczka pt. „Bucze", poświęcona Stanicy Harcerskiej na Buczu.

Rok 1932 przynosi już obfity dorobek wydawniczy. Tak więc od lutego zaczyna wychodzić pismo pismo Wydziału Drużyn Szkół Powszechnych S. K. H. pt. „Zastępowy", zlecone „Na Tropie" przez Naczelnika G. K. H. Z końcem marca „Na Tropie" wypuszcza na rynek „Antka Cwaniaka", A. Kamińskiego, książkę, która jest dziś jedną z najpopularniejszych w Harcerstwie. W kwietniu ukazuje się broszurka, poświęcona twórcy skautingu, lordowi Baden Powellowi, która została dołączona do numeru i rozesłana wszystkim prenumeratorom „Na Tropie".

Dalej „Na Tropie" wydaje z polecenia Komitetu Przygotowań Konferencji Światowej Skautek dwie propagandowe książeczki w języku francuskim a to: „VII Światowa Konferencja Skautek na Buczu" i „Praca polskich harcerek". Wreszcie z końcem roku ukazuje się nakładem „Na Tropie" zasadniczy podręcznik pracy zuchowej żeńskiej pt.: „W gromadzie zuchów" zredagowany przez dhnę J. Zwolakowską, oraz życiorys pułk. Lisa-Kuli p. t. „Oficer Rzeczypospolitej", który oby rozpoczął bibljoteczkę z harcerskiego punktu widzenia ujętych życiorysów patronów drużyn.

Tak się pokrótce przedstawia działalność „Na Tropie" wstecz. — A co naprzód? Wiele nowych zmian, wiele ulepszeń. Nikt lepiej nie wie od Redakcji, jak dużo jest jeszcze do zrobienia w „Na Tropie". A zasadami, któremi będziemy się zawsze kierować, to: oświetlanie życia z najpiękniejszej jego strony, krzewienie mocy i rozmachu, budzenie woli czynu i szerzenie pogody. Mistrzem naszym będzie nie doktryna, a życie — młode i bujne, czynne, mądre i czujące!

ZABŁĄKANE RYSIĄTKO.

(z ang. W. I.)

Przygoda rysiątka.

Było jeszcze ze dwie godziny do zachodu słońca. Okrągłe ślepia rysicy przecięte czarnemi kreskami błysły sowio, gdy, wysunąwszy łeb z wylotu jamy, umieszczonej nad urwiskiem wysokiej góry, przeglądała uważnie dolinę u swych stóp. Po chwili wysunęła się z jamy cichutko, jakby w obawie, by nie obudzić śpiących w pieczarze szczeniąt.

Cicho ziewnęła, odsłaniając duże, żółte zęby, przeciągnęła się i, stanąwszy na tylnych łapach, wsparła się przedniemi o pień, pochylonej sosny: ostrzyła i polerowała groźne pazury.

Była to stara wspaniała rysica, duża jak na swój ród, o silnie rozrośniętych barkach i gładkich, wąskich biodrach. Jej brązowe, letnie futro błyszczało w świetle zachodzącego słońca, a potężne mięśnie drgały na plecach.

Ale mimo tej wspaniałej kondycji fizycznej, widać było w jej postaci wyczerpanie. Żebra wyraźnie przebijały przez skórę i jasne było, że karmienie czterech szczeniąt mocno nadwątliło jej siły.

Była głodna, bardzo głodna — inaczej nie byłaby opuściła swej jamy, nimby słońce całkiem nie zaszło, a zmrok wieczorny nie padł na drzewa.

Dno doliny tonęło już jednak w liliowym półmroku, a promienie słońca malowały jedynie szczyty gór; być może, że stary kot umyślił sobie zapolować na spóźnione głuszce, nim, kryjąc się przed nocą, zaszyją się w szczytach wysokich drzew.

Podeszła na skraj urwiska i oglądała się wkoło. Więcej niż trzydzieści metrów poniżej szumiał strumień Kill, pełen pstrągów, biegnąc przez całą dolinę w kierunku południowym. Tam już był mrok i gałęzie drzew, co obrastały całą dolinę i zbocza gór, pełne były błękitno-czarnych cieniów.

Zlustrowawszy tak okolicę, odwróciła się i, przeszedłszy występ skalny przed pieczarą, znikła w zaroślach. Szła jak duch, ani gałązka nie trzasła, ani liść zeschły nie zaszeleściał.

Jeszcze pięciu minut nie była w drodze, gdy w otworze jamy ukazała się znów żółto brunatna plama i na występ skalny wytoczyło się tłuste, okrągłe rysiątko. Chwilkę, oślepione, patrzyło w słońce, a potem potoczyło się raźnie naprzód. W niezgrabnych susach biegało po występie, potrząsając wesoło trzymaną w pysku skórką królika. Po krótkiej zabawie nie pozostało z żałosnych resztek ani strzępa. Wtedy rysiątko zabrało się do kości ptaka, pozostawionych w załomie skalnym przez matkę. To była zawsze dla niego najprzyjemniejszą zabawa.

Nagle wpadł mu w oczy duży motyl, polatujący tu i tam i zaczęło się polowanie. Motyl wyraźnie prowokował rozjuszonego zwierzaka, fruwając mu nad głową, przysiadając na źdźbłach i w ostatnim momencie uciekając. Wreszcie jakby miał dość tej zabawy usiadł na kwiecie mięty, rosnącej na samym brzegu urwiska i kiwał się beztrosko. Rysiątko zaczęło się skradać z zachowaniem wszelkich ostrożności, a gdy już było o krok od ofiary żółta niecnota zaczęła podejrzanie kiwać skrzydełkami, jakby zabierając się do odlotu. Rysiątko zebrało się w sobie i wykonało wspaniały skok. Ale jeszcze nie miał szczeniak wyrobionego wyczucia odległości. Przeleciał w skoku poza źdźło mięty i swego skrzydlatego utrapieńca i z piskiem przerażenia wylądował poza krawędzią występu. W ostatnim momencie chwycił pazurami gładką skałę i drapiąc rozpaczliwie szukał oparcia. Ale nie było żadnej szczeliny a zwietrzała skała usypywała się pod łapami zjeżdżającego coraz niżej szczeniaka. Wreszcie zniknął wszelki punkt zaczepienia i rysiątko z fukiem i parskaniem powędrowało lotem błyskawicy w trzydziestometrową podróż na dno doliny.

Wacek znajduje maskotę.

Było jeszcze ze dwie godziny do zachodu słońca. Ognisko było zgaszone, talerze po kolacji wymyte, wysuszone i umieszczone w spiżarni obozowej (czyli w pudle przybitem do uschłego drzewa). Jasiek i Wacek siedzieli po turecku przed namiotem rozbitym na niewielkim pagórku i patrzyli w strumień. Jasiek trzymał w jednej ręce tłumok z brudną bielizną, w drugiej duży kawał żółtego mydła. Wacek miał przed sobą pudło z owadami.

— A ja ci mówię, że zaczynają nadlatywać — niecierpliwił się Wacek. — Patrz tam. Jakem Wacek, że tam leci przewodnik; o widzisz, pstrąg skoczył. Niech mnie pies zeżre, jak wieczorne łowy nie zaczęły się. Mówię ci, ciś te brudy i chodź. Całe roje owadów zaczynają latać i pstrągi zaczną zaraz brać. Będą skakać godzinę. Nałapiemy furę.

— Idź sam Wac, ja nie pójdę, but obżarł mi piętę i nie mam zamiaru jej dokańczać. Nim wrócisz, wypiorę sobie bieliznę.

— Oj, tak nie lubię — sklamrzył Wacek — bodaj tę twoją piętę. Ale ja muszę pójść, ten stary gałgan dziś mi się nie wymknie. — Ubrał wysokie, nieprzemakalne buty, na końcu swej sprytnej wędki-pułapki zawiesił dużego motyla i, odchrząknąwszy dla animuszu, pomaszerował. Jasiek rozciągał właśnie na kamieniu, co przywędrował do strumienia oberwawszy się od skały, jakiś kawałek bielizny i zabierał się do szurowania go mydłem.

Wacek miał na celu przedewszystkiem upolowanie sześciu pstrągów na jutrzejsze śniadanie. Ale miał i drugi, ważniejszy dla niego plan. Oto raz jeszcze chciał zapolować na kolosalnego pstrąga, co miał swe legowisko w zatoczce pod występem skały. Stary wyga nabijał się już z niego drugi sezon. Poprzedniego lata, gdy rozbili w tem miejscu z Jaśkiem namiot, cztery razy mu się udało wywabić wygę swemi muchami i raz nawet był na haczyku, ale po dziesięciominutowej szarpaninie zerwał się i znikł. Polował potem na niego niezliczoną ilość razy, ale nawet nie udawało mu się go zwabić. Myślał, że weteran nie przetrzyma zimy i wiosennych roztopów, ale gdy z początkiem sierpnia znów rozbili tu obóz i Wacek pobiegł najpierw do zatoczki pod występem, po kilku minutach cichego wyczekiwania zobaczył jak kolosalny ogon ryby z hałasem łamał powierzchnię wody. Starał się go wtedy wywabić tuzinem najrozmaitszych owadów, ale pstrąg jak na szyderstwo chwycił jedną i więcej się nie pokazał tego wieczora. Odtąd każdego wieczora zakładał sieć z przynętą i każdego rana znajdował ją pustą. Uparł się jednak i nie dawał za wygraną.

— Teraz kolacja dla staruszka — mruczał pod nosem, brodząc ku zatoczce z gotowym już połowem na jutrzejsze śniadanie. Trzy metry przed celem zatrzymał się, odłożył swój połów na duży kamień, zbadał czy hak i mucha w porządku i ostrożnie zaczął się przekładać przez zarośla. U wylotu zatoczki zamarł w oczekiwaniu, chcąc zobaczyć czy jego znajomy poluje. Za chwilę zobaczył rozetę koncentrycznych kół koło lewego brzegu zatoczki. Tam zawsze pstrąg polował.

Ostrożnie zaczął brodzić, zanurzając linkę i rzucając od czasu do czasu próbne przynęty, aby wymierzyć dokładnie miejsce zarzucenia owadu tam, gdzie pstrąg stale żerował. Musiał rzucić owada tak łagodnie i naturalnie, jakby owad sam opadł: owad musiał mieć skrzydełka podniesione pięknie do góry i płynąć musiał w dół strumienia. Wacek poruszał się z największą ostrożnością i miał każdy nerw przygotowany do delikatnej roboty: Miał szczery zamiar tym razem nakryć starego szydercę. — Podniósł rękę i... nagle gwałtownie odsadził wstecz, bo oto z hukiem i łomotem nadleciało coś zgóry i runęło w sam środek zatoczki. Ciąg dalszy na str. 11.



ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

4)

Speaker Radja w Makowie, pan Tomasz Radnowski, postanawia zainteresować swą siostrę Jadzię, drużynową, losem małego sieroty, Adasia Polickiego, od którego otrzymał wzruszający list z prośbą o pomoc.

Druga siostra Radnowskiego, lubiąca stroje i zabawy Kota, jest sekretarką dyrektora Banku Stowarzyszonych Stowarzyszeń, od którego pewien ksiądz zdołał właśnie wydobyć pieniądze, niezbędne na zakupno placu pod budowę przyszłego zakładu dla sierot. Czekając, aż się skończy długa konferencja księdza z dyrektorem, Kota przegląda odpowiedzi, jakie napłynęła na jej anons, ogłoszony w gazecie i postanawia zawiązać znajomość z pewnym młodym człowiekiem. W tym celu, trzymając w ręku bukiecik fijołków, jako znak rozpoznawczy, udaje się do cukierni na pierwsze spotkanie z nieznajomym.

— Od kwadransa blisko obserwuję panią, nie śmiejąc podejść, — rzekł kłaniając się lekko przesadnie, — zbyt skromnie wyraziła się pani o swojej urodzie — nie spodziewałem się doprawdy...

Kota rozpromieniła się uśmiechem. Jej ptasi móżdżek nie był w stanie odczuć kpiny w słowach nieznajomego. Tak, zapewne, wyraziła się zbyt skromnie... Nieprzeciętna... Powinna była raczej powiedzieć: prześliczna...

Z pod przymrużonych rzęs obserwowała go bacznie, gdy zasiadł przy jej stoliku. Musiała przyznać z żalem, że do Novarra nie był podobny ani trochę. Do Menjou tembardziej. Był, owszem, rosły, dobrze zbudowany, ciemnowłosy, odziany w zniszczone, lecz dobrego kroju ubranie sportowe. Miał bystre oczy, biegające niespokojnie w około, nawet gdy mówił. Śmiał się głośno, cokolwiek nieszczerze.

— Wiem wszystko co pani myśli, — oznajmił, sadowiąc się przy stoliku. — że w przeciwieństwie do pani, skromnością nie grzeszę. Novarro i Menjou... Eheu me miserum; musiałem przecież czemś panią zwabić... biedny student politechniki musi porównać się do jakichś sławnych gwiazdorów, by stać się interesującym...

— Pan jest na politechnice? — zapytała Kota. Nie miała pojęcia, o czem się mówi przy „takich" poznaniach i rada chwytała każdy nadarzający się temat.

— Do usług, już czwarty rok...

— Na którym oddziale? Bo ja mam ciotecznego brata też na czwartym roku, może jesteście kolegami?

— Ach ja nie chodzę do tutejszej, — odparł z pośpiechem, — jestem w Warszawie, obecnie mieszkam tu u kolegi i przygotowuję się do egzaminów... a pani?

— Ja pracuję w Banku Stowarzyszonych Stowarzyszeń...

— Tym wielkim, nowym?... — zapytał z żywością, — ależ to nadzwyczajnie się składa, cudownie!

— Dlaczego?

— Kiedyś to pani wytłumaczę, gdy mi trzeba będzie protekcji... pani musi tam mieć duże stosunki, prawda?

Nie miała żadnych, lecz uśmiechała się potakująco.

— Dyrektor robi wszystko co pani zechce? Jakżeby inaczej? Taka buzia... tyle wdzięku...

Coprawda Kota nie przypominała sobie, by kiedykolwiek w życiu rozmawiała z dyrektorem, który przechodził codziennie koło jej stolika tak obojętnie, jak gdyby nie odróżniał jej od maszyny, na której stukała, — lecz pocóż miała wyprowadzać z błędu tego miłego nieznajomego? Podobał się jej stanowczo i z każdą chwilą więcej. Kto wie nawet, czy nie przypominał rzeczywiście Ramona Novarro? Tak na pierwszy rzut oka to nie, ale gdy się przypatrzyło bliżej...

— Ależ ja się jeszcze pani nie przedstawiłem... Ilski, Roman Ilski...

— Konstancja Radnowska, znajomi nazywają mnie Kota...

— Kiedy mógłbym panią odwiedzić, panno Koto?

Kota spłonęła rumieńcem. Ach, gdyby mieszkała sama... Ale Jadzia, ale Tomasz... Jak im wytłumaczy, skąd poznała tego młodego człowieka? Oni mają takie naprawdę nieznośnie przestarzałe pojęcia...

— Jabym chętnie, — bąknęła, — ale...

— Rozumiem, doskonale rozumiem... Rodzina... Cóż? Pozwoli się pani zatem zaprosić jutro do kina? W Capitolu dają właśnie dobry film... Spotkamy się może znów tutaj o szóstej?...

Zgodziła się bez wahania. Lecz ustalanie godziny przywiodło jej na pamięć czas obecny. Już wpół do siódmej. A umówiły sie z Jadzią na szóstą!

Zaczęła się żegnać z pośpiechem. Gdy wyszła, Ilski ruszył niedbale w głąb sali, gdzie przy stoliku, zakryty płachtą rozłożonej gazety, siedział poprzedni jego towarzysz.

— No i cóż? — zapytał tenże drwiąco, — ubawiłeś się?

— Gęś stuprocentowa... Ale słuchajno... mamy szczęście... Wiesz gdzie ona jest urzędniczką? W Banku Stowarzyszeń...

Gazeta opadła, ukazując twarz młodą, choć zniszczoną, z nieprzyjemnym nerwowym grymasem.

— O, to ważne... I głupia uważasz?

— Jak but... To zresztą widziało się odrazu po ogłoszeniu . . . Ale co za zbieg okoliczności!... Będziemy wszystko przez nią wiedzieć...

— Myślisz?

— O z pewnością... wmówiłem już jej, że ma tam szalone stosunki, wpływ na dyrektora i tym podobne bzdury, słuchała gładko, i niewątpliwie uwierzyła...

— Brawo Romciu, jedź dalej, otwieram ci rachunek na kino, cukiernię, a nawet nowy krawat... Pilnuj tej małej... Mam nadzieję, żeś ją oczarował...

— Bez trudności.

Roześmiali się obaj głośno. Roman jakby z nagłym gniewem zmiął bukiecik fiołków, tkwiący dotąd w jego ubraniu i cisnął do stojącej w kącie spluwaczki.

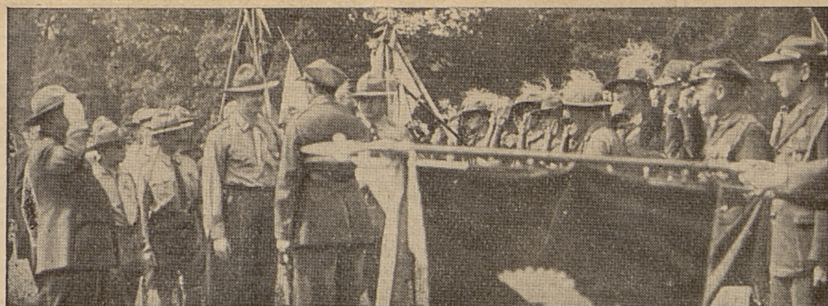
Nie domyślająca się tego gestu, drepcząca śpiesznie do domu Kota przytulała swój do ust, myśląc z zachwytem o zaczynającej się tak pięknie znajomości

Rozdział 4.

Pani Wyrobkowa, dotychczasowa właścicielka zarośniętego chwastem placu i skazanego na rozbiórkę domku, szarpana była od paru dni przez dwa sprzeczne uczucia. Z jednej strony radość, że sprzedała plac i to prawie za gotówkę. Kryzys się pogarszał, najwięksi optymiści nie wróżyli mu rychłego końca. Ceny spadały z każdym dniem. Kto wie, może nadszedłby w końcu dzień, w którym ujrzałaby się zmuszoną oddać plac swój darmo, byle nie płacić odeń podatków? Z drugiej jednak strony, w chwili podpisywania u rejenta ostatecznego aktu sprzedaży, ogarnęły ją okrutne wątpliwości czy nie sprzedała za tanio. A nuż, ten stary, chudy dziwak, ksiądz Michalak, byłby dał wyższą cenę, gdyby się była dłużej targowała? Ta myśl budziła ją ze snu w nocy. Pozatem, choć zdawna przygotowana na opuszczenie domku w razie sprzedaży placu, zamartwiała się teraz myślą, gdzie się podzieje na starość. Stara rudera wydawała się jej milszą niż kiedykolwiek, mimo swych skrzypiących przeraźliwie schodów, wiodących na górkę, i zapachu stęchlizny na dole.



Skautowy Związek Rumuński.



Król rumuński, Karol, z ksi.ciem Michałem przed polską drużyną reprezentacyjną w Sibiu.

Z. S. R. („Asociata Cercetasilor Romanei") odbył w dniach 7—9 lipca br. pod miastem Sibiu trzeci z rzędu Zjazd Walny. Zjazd odbył się w ramach drugiego jamboree narodowego, które trwało przez cały lipiec i zgromadziło 1908 skautów, w tem delegacje zagraniczne: polska z harcm. Szczęścikiewiczem ze Lwowa (30 harc.), czeska (19 harc.), francuska (8 harc.) grecka (2), węgierska (26).

Naczelnik Gł. Kwatery Harcerzy (Directorat Cercetasiei) ppłk. Ulisse Simboteanu otworzył zjazd przemówieniem, w którem złożył sprawozdanie organizazacyjne za ostatnie dwa lata.

Zw. Sk. Rum. (zwany także „Wielkim Legionem" — Marea Leginne) liczy obecnie 203 drużyny (cohorte) o stanie około 20.000 harcerzy (wzrost od r. 1930 o 70 drużyn). Organów pośrednictw, jak hufców (legiunea) i chorągwi (tinetul), obejmujących województwa (judet) — wiele brakuje ze względu na dotkliwy brak personelu kierowniczego. Drużyny rekrutują się w większej części z ośrodków miejskich; wiejskich drużyn istnieje 50.

Harcerze dzielą się pod względem wieku na dwie grupy: właściwych harcerzy w wieku 10—18 lat i starszych w wieku 18—21 lat. Grupy te pracują według odrębnych programów i metod, lecz zasady organizacyjne w obu grupach obowiązują te same.

Harcerstwo wodne, zapoczątkowane z pewnemi obawami przed dwoma laty, rozwinęło się wspaniale i niema obecnie miasta położonego nad wodą, w którem by nie było jednostek wodnych. Istnieje ogółem 20 drużyn wodnych z 800 harcerzami. W większych portach są „komendanci łącznikowi", których zadaniem jest przyjmowanie i opieka nad harcerzami zagranicznymi, zawijającymi do portu.

Dobór i przygotowanie personelu kierowniczego otoczone było szczególną troskliwością. Odpowiednie kursy funkcjonowały bez przerwy w Bukareszcie i w kilku większych miastach. Jest nadzieja, że w ciągu lata 1933 r. zostanie wybudowany własny gmach na pomieszczenie stałej szkoły, w której będzie się mogło kształcić 30 harcerzy w ciągu 8—10 dni. Kursy te będą miały na celu dać odpowiednie wiadomości techniczne i pedagogiczne. Przyjęto jako zasadę, że już zastępowy musi mieć wykształcenie średnie, natomiast drużynowy i wyżej — wykształcenie uniwersyteckie.

Do zatwierdzenia na stanowisko funkcyjne wymaga się odbycia próbnego stażu na danem stanowisku przez przeciąg 2 do 12 miesięcy.

Obok braku personelu kierowniczego drugą wielką bolączką jest powszechny brak pomieszczeń dla dowództw harcerskich. Naczelnictwo zdołało dopiero w rb. zdobyć dla siebie piękny gmach, jako dar miasta Bukaresztu. **(Bucaresti, strada Haga Nr. 3, Parcul Bonaparte, Comadamentul Marcia Legiuni.)**

Współżycie drużyn między sobą jedynie przy okazji jamboree, odbywających się co dwa lata, jest niewystarczające. Naczelnictwo zaleca drużynom korespondowanie między sobą, jak również między drużynami zagranicznemi, w szczególności polskiemi i francuskiemi.

Skauting cieszy się opieką i pełnem poparciem władz rządowych, w szczególności ministerstwa oświaty, które objęło protektorat nad związkiem. Ministerstwo Obrony Narodowej zezwoliło oficerom na zajmowanie czynnych stanowisk w związku, a także udzieliło dosyć znacznych kredytów i sprzętu obozowego.

Organem związku jest miesięcznik „Cercetasul", którego nakład w związku z kryzysem, niestety, zmniejszył się.

Naczelnictwo widzi konieczność założenia drugiego organu, przeznaczonego dla ośrodków wiejskich.

Wielkim brakiem jest nieposiadanie dotychczas podręczników własnych, a jedynie tłómaczonych z języków obcych. Jednakże wydanie oryginalnego, podstawowego rumuskiego podręcznika jest już kwestją niedalekiej przyszłości.

Praca związku wydała piękne rezultaty w dziedzinie wychowania narodowego. Z widomych przejawów działalności związku za dwa lata ubiegłe należy wyliczyć: wystawę skautową w Bukareszcie w r. 1931, zwiedzoną przez rodzinę królewską i dziesiątki tysięcy osób z całego kraju, udział w kongresie międzynarodowym w Baden, udział w zjeździe starszego harc. na Kanderstegu i w Vincennes, zorganizowanie 60 obozów z 4000 uczestnikami i setek wycieczek po kraju.

Wracając do przebiegu Zjazdu Walnego, to otwarcie jego nastąpiło w pięknie udekorowanej sali województwa w Sibiu dnia 7 lipca br. Na miejscu naczelnem widniały chorągwie narodowe państw, które obesłały zjazd swojemi delegacjami, pośrodku zaś tych chorągwi — flaga polska.

Podczas zjazdu wygłoszono odczyty na następujące tematy: Harcerstwo i prądy komunistyczne w szkole, co powinno łączyć szkołę z harcerstwem, stosunek harcerstwa narodowego do harcerstwa mniejszościowego, harcerstwo jako rodzaj przysposobienia wojskowego oraz udział wojska w ruchu harcerskim, konieczność posiadania świetlic przez każdą drużynę, harcerstwo i wychowanie fizyczne, kwestja tworzenia drużyn zuchów, harcerstwo wodne, harcerstwo górskie, zagadnienie starszego harcerstwa.

Dnia 10 lipca nastąpiło oficjalne otwarcie Jamboree narodowego. Rumuński miesięcznik „Harcerz" opisuje przemarsz delegacyj zagranicznych w sposób następujący: Na cześć delegacji francuskiej wzniósł się okrzyk — Vive la France. Serdecznie aplaudowano delegację grecką, natomiast Polakom, którzy przybyli najliczniej i prezentowali się najpiękniej, krzyczano z zapałem — „Czuwaj!". **T.**

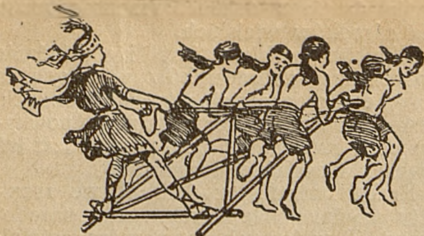


Te ostatnie zgryzoty ksiądz Michalak ukoił z łatwością. Nie myślał narazie rugować ją z całego mieszkania, byle mu zostawiła dwa pokoiki i używalność kuchenki. Co zaś do rozbiórki, Bóg jeden wie, kiedy można będzie do niej przystąpić? Kiedy wykołacze się, wyprosi u ludzi sumę dostateczną, by módz zacząć wreszcie roboty budowlane.

...Nie wątpię ani na chwilę, że te pieniądze zbiorę rychło, — mówił ksiądz Michalak z zamyśleniem, — Bóg pomógł, — Bóg jeszcze pomoże. Już też trudno chyba znaleźć milsze mu dzieło jak ratowanie niewiniątek... I nagle, bo ileż ginie ich codziennie, woła daremnie ratunku... Ale nieco czasu minie, bezwątpienia...

Wobec tego, uspokojona pani Wyrobkowa przeniosła swe sowite pluszowe kanapy do dwóch pokoi, leżących po prawej stronie sionki, tegoż zaś jeszcze dnia ksiądz Michalak sprowadził się do drugiej połowy domku. Rzeczy jego przewieziono na dwóch ręcznych wózkach. Na jednym trochę biednych gratów, na drugim spora szychta książek. Prócz kilku dzieł treści religijnej, było to pareset egzemplarzy jednej i tej samej broszury zatytułowanej: **Opieka nad bezdomnymi dziećmi w świetle najnowszych badań.** Egzemplarze te były srodze już pożółkłe i zakurzone.

... — Dali mi to przed paru laty w jednej firmie wydawniczej dokąd zwróciłem się między innemi z prośbą o jakąś ofiarę na budowę schroniska dla sierot... — objaśniał ich właściciel panią Wyrobkowa, spoglądająca z ciekawością, a zarazem nieukrywaną pogardą, na nędzny dobytek nabywcy jej placu i domu, — powiedzieli: opieka nad sierotami, mamy tu właśnie coś odpowiedniego dla księdza, i nazajutrz przysłali mi tę pakę książek... (Ciąg dalszy nastąpi)



Australja.

Skaut Naczelny, Lord Baden Powell odwiedził półtora roku temu Australję. Z Sydney, stolicy Nowej Południowej Walji, gdzie defilowało przed nim 13000 skautów, udał się do Queenslandu. Poniżej podajemy przekład opisanego przez Naczelnego Skauta zlotu w Brisbane.

Brisbane.

Brisbane, stolica Queenslandu, nie jest bardzo podobne do naszych, europejskich stolic. Rozsypało się na kilku zalesionych pagórkach domami, które w większości są drewnianemi bungalowami, wzniesionemi dość wysoko nad ziemią również drewnianem rusztowaniem.

Ale skauci i skautki są tu tacy sami jak gdzieindziej: dzielni. A przytem wpadli na dobry pomysł urządzania zlotu wieczorem, po zapadnięciu zmroku. Pomysł cenny, bo ani im nie przerywa godzin pracy, ani ludności, która przecież chce zobaczyć paradę swych dzieci.

Zlot odbył się na dużej, otwartej arenie, wspaniale oświetlonej instalacją elektryczną. Pokazy, same przez się doskonałe, wyszły w tem oświetleniu jeszcze efektowniej.

Z okolic odległych o setki kilometrów zeszli się chłopcy i dziewczęta, dwie drużyny maszerowały przeszło 2000 kilometrów, skauci-tubylcy z Papuy przebyli 3300 km!

Pokazy były świetne. Kolosalny most z grubych pali postawiono w 7 minut. W międzyczasie, by się publiczność nie nudziła, popisywały się drużyny manewrowaniem lassami.

Wyścigi kwadryg.

Ale największy poklask zyskały wyścigi kwadryg urządzone przez zuchy. Każda szóstka miała swoją kwadrygę. Kwadryga taka składa się z czterech silnych, krótkich palików, związanych w prostokąt. Końce przedniego palika trzyma dwu „sterników". Szóstkowy, jako „woźnica" stoi na tylnej poprzeczce i utrzymuje równowagę, trzymając się gurtowych lic przymocowanych do przedniej poprzeczki. Przed sternikami biegnie trzech pozostałych z szóstki zuchów, ciągnąc kwadrygę, z którą połączeni są gurtem, jak wskazuje schemat.

„Konie" ustrojone są w krótkie spodenki, płócienne buty i chusty na głowach: wszystko w barwie szóstki. Tułowie i nogi mają nagie i wymalowane (uważnie z doborem farb, bo niektóre są szkodliwe dla skóry!) Tak jeden zespół ma konie czerwone, inny czarne, białe, brązowe itp.

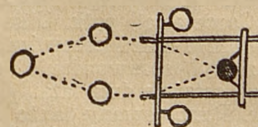
Woźnica wystrojony jest na Rzymianina. Na głowie ma rodzaj diademu, na ciele przepasaną tunikę z krótkim płaszczykiem na plecach, łydki obwiązane barwną taśmą przytrzymującą buciki.

Do każdego wyścigu stają trzy kwadrygi i biegną, jak szybko potrafią do miejsca oznaczonego trzema flagami. — Kwadryga okrąża swoją flagę i biegnie z powrotem poza linję startu około 40 metrów, gdzie znów okrąża flagę; stąd powraca do linji startu, który jest teraz celem.

Wyścigi te były tak wspaniałe i emocjonujące, że sami zawodnicy wydawali się znacznie mniej podnieceni od widzów, między którymi i ja byłem.

Spodziewam się, że szytwne i uroczyste defilady zuchów zamienią się na naszych zlotach w wesołe procesje kwadryg.

Chłopcy są od tego, żeby biegali, paradowali i krzyczeli!



Życie i śmierć druhny Dziuni Tejszerskiej. *)

Chcę tu wam opowiedzieć jak żyła i umarła ś. p. Jadwiga Tejszerska, harcerka II. wileńskiej drużyny harcerskiej im. Królowej Jadwigi. Trzeba żeby historję jej krótkiego życia poznało jaknajwięcej harcerek, a może niejedna nowopowstająca drużyna zechce ją wziąć na swą patronkę, dając w ten sposób dziewczętom bliski ich sercu i jakże godny naśladowania wzór harcerskiego życia, oddanego w służbę Ojczyźnie.

Urodzona w r. 1899 pierwsze lata młodości spędza druhna Tejszerska, zwana powszechnie „Dziuńką" w Wilnie. W chwili wybuchu wielkiej wojny ma lat 15. Wychowana w patrjotycznej atmosferze, owładnięta jedną myślą, zdobycia niepodległości dla Polski, mimo tak młodego, nieledwie dziecinnego wieku, była już przygotowana i duchem gotowa do służby która od początku wojny do końca swego życia pełniła.

Praca w drużynie harcerskiej była pierwszym terenem jej działalności. Ona postawiła jej przed oczyma ideał wiernej służby dla Ojczyzny i przygotowała ją do niej.

Po zajęciu Wilna przez Niemców w jesieni 1915 r., odcięta wypadkami wojennemi od swego miasta rodzinnego dostaje się dhna Dziuńka do Mińska Litewskiego i tu kończy gimnazjum w bardzo ciężkich warunkach materjalnych. Wśród tej pracy zdobywa wieści, które czasem przedzierają się z kraju, tęskni i przeżywa wraz z całem miastem ciągłe zmiany, niesione przez wojnę. Kolejno obejmują Mińsk bolszewicy (1917), potem Niemcy (1918), poczem znów wracają bolszewicy. Nad miastem szaleje krwawy terror. Drużyny harcerskie zostają rozwiązane, a starsza młodzież ponad lat 16 wstępuje do P. O. W.[1])

Teraz następuje dla Dziuni okres wytężającej, niebezpiecznej działalności, która zakończyć miała się dopiero ze śmiercią.

Na czele oddziałku żeńskiego, złożonego przeważnie z harcerek, pełni druhna Dziunia odpowiedzialną służbę wywiadowczą i łącznikową. Przeprowadzanie wywiadów, zbieranie informacyj o stanie i ruchach armji bolszewickiej, zdobywanie i przechowywanie broni i materjałów wybuchowych, utrzymywanie łączności z poszczególnemi placówkami P. O. W. i z Naczelnem Dowództwem Wojsk Polskich w Warszawie — oto zakres działania tego niewieściego oddziałku.

Jakież szalone i zdawałoby się niewykonalne zadania podejmuje i przeprowadza druhna Dziunia wraz ze swym oddziałem.

Wykradzenie w biały dzień ze szpitala 3 jeńców Polaków, zagrożonych karą śmierci, ucieczka z ważnemi dokumentami w nocy po dachach domów przed rewizją, przenoszenie dynamitu i granatów ręcznych w workach z kartoflami, gdy każde potknięcie się groziło śmiercią, oto kilka przykładów, które lepiej niż wszelkie słowa dają nam obraz jej hartu i wyrobienia.

A wszystkie te trudy podejmowane przez młodą, ośmnastoletnią dziewczynę, zdala od rodziny, od bliskich, od matki, której opieki i kochającego serca tak bardzo jeszcze Dziunia potrzebowała. Zdala od rodzinnego Wilna i zdala od Warszawy, ale z nieustanną myślą o niej, z tym celem jedynym, żeby swą działalnością dopomóc wojskom polskim, które nadejść miały.

Wreszcie nadszedł dzień szczęśliwy i oczekiwany. Wojska Polskie wkroczyły do Mińska i poszły dalej na wschód. Służba Dziuńki w Mińsku skończona. Wraca do Wilna, do matki i zapisuje się na wydział medycyny Uniwersytetu Wileńskiego. Pozostaje jednak nadal na służbie w P. O. W. i przydzielona jako kurjerka do Sztabu Dywizji gen. Szeptyckiego, przerywa niejednokrotnie naukę dla wypraw kurjerskich.

W tym czasie myśli jej o przyszłości, o pracy dla Polski po ukończeniu studjów przybierają kształty realne. Chce żyć i pracować dla kraju i dlatego zastanawia się, czy ukończenie studjów nie jest teraz ważniejsze niż służba kurjerska. Na miejscu w Wilnie niema kto rozstrzygnąć tych jej wątpliwości, z których zwierza się swej koleżance i przyjaciółce, harcerce Elce Łotakównie, będącej również jak Dziunia kurjerką.

Jedzie więc do Warszawy do Głównego Sztabu i tam odrazu pierzchają jej wątpliwości. Jest potrzebna teraz, zaraz.

---

*) Ewa Gulbinowa: Jadwiga Tejszerska (harcerka). Wydawnictwo Stowarzyszenia „Służba obywatelska", Kraków. 1932.

[1]) Polska Organizacja Wojskowa, działająca konspiracyjnie.



Znaczki pocztowe.

Dziś porozmawiamy sobie o dwu znaczkach, które tu oto widzicie. Większy z nich przedstawia ratusz toruński i właśnie wyszedł do okienek pocztowych. Dlaczego właśnie wyszedł? Oto dlatego, że w roku 1933 przypada 700-letnia rocznica założenia miasta Torunia. Toruń założyli Krzyżacy na darowanych im przez księcia mazowieckiego Konrada ziemiach w r. 1233. Był to zrazu zamek obronny, ale wnet rozrósł się w poważne miasto, bo leżał na trakcie handlowym, wiodącym do ujścia Wisły. Traktat pokojowy z Krzyżakami w r. 1466. zawarty właśnie w Toruniu, zadecydował o przejściu tego miasta wraz z Prusami na własność Polski. Miasto miało sławne dzieje. — Szwedzi w XVII w. łamali na nim kilkakrotnie kości. Ale w czasie bitwy w r. 1703 spłonął wybudowany w roku 1259 przepiękny ratusz, z słynną na owe czasy wieżą wysokości 105 m. (dziś 105 m. to śmiech; Empire State Building w Nowym Jorku ma przeszło 360 m.). Ratusz taki, jak go widzicie na znaczku, pochodzi z r. 1738. Dziś Toruń jest stolicą Województwa Pomorskiego. Ot, co można dowiedzieć się z takiego jednego znaczka i wtedy jest dopiero i pięknie i pożytecznie.

Na drugim znaczku są poprostu dwaj cykliści. Oprócz tego łatwo da się jeszcze przeczytać 10 i 1931. A reszta jest pisana jakimiś koślakami, niewiadomo co znaczącemi. Otóż te koślaki to drugi europejski alfabet, który jako tako każdy porządny człowiek powinien znać. Znajdziecie go na znaczkach greckich, bułgarskich, czarnogórskich, serbskich, jugosłowiańskich, rosyjskich i jakoś trzeba to przecież odczytać, bo wstyd. Z tym alfabetem to było tak. Zachodnia Europa wzięła sobie alfabet od Rzymian i to jest alfabet łaciński, a południowo-wschodnia Europa wzięła od Greków. Otóż gdzieś w VIII w. św. Cyryl, apostoł Słowian, przetłumaczył przerobionym z dużych liter greckich alfabetem na język staro-cerkiewno-słowiański pismo święte i stąd ten alfabet nazwany dziś cyrylicą, rozpowszechnił się po południowej i wschodniej słowiańszczyźnie. Nauczyć się go można w 3 dni, a wtedy wyczytacie na znaczku: „Bułgarja, 10 lw. 1931, Słowiańskie Igry". I oto już wszystko wiadomo: znaczek wydano w r. 1931 w Bułgarji dla uczczenia, odbywającej się tam olimpjady słowiańskiej i ten właśnie kosztował 10 lew czyli 60 gr. A tak to nawet nie wiedzielibyście, że kiedyś coś takiego było. **Ex. sk.**



Otrzymuje do wykonania trudne i odpowiedzialne zadanie. Dziuńka nie waha się. Na bok idą marzenia o studjach i przyszłej pracy lekarki-społeczniczki. Przed oczyma ma konkretny cel — trzeba jechać do Orszy i Smoleńska, gdzie bolszewicy wykryli tamtejszą placówkę P. O. W. Trzeba zbadać sytuację na miejscu i nanowo zorganizować rozbitków. Mają jechać we dwie z Elką Łotakówną. 1 lutego 1920 r. przebrane za podmiejskie handlarki, niosące sól na sprzedaż, przekroczyły obie harcerki front polski w pobliżu Mińska. Zaopatrzone w przepustki bolszewickie zdawały się być bezpieczne. Lecz już przy pierwszych nieprzyjacielskich posterunkach aresztuje je bolszewicki oficer. Zostały zdradzone przez żyda z pochodzenia, ordynansa kapitana z ostatniej placówki polskiej, który podsłuchawszy wydawane im instrukcje, doniósł bolszewikom o wszystkiem i sam w czasie przesłuchania świadczył przeciw nim. Od natychmiastowego rozstrzelania uratowała je tylko nadzieja bolszewików, że w czerezwyczajce wydobędą z aresztowanych dziewcząt cenne zeznania, które naprowadzą na ślad większej konspiracji.

Rozpoczyna się dla Dziuńki i Elki straszliwy okres tułaczki po bolszewickich więzieniach. Przesyłają je etapami z więzienia do więzienia, a celem ostatecznym jest Moskwa. Toczą się okropne śledztwa po nocach, w czasie których dziewczęta odpowiadają uparcie: „Nie powiemy nic!"

W czasie jednego, strasznego badania, na które wzięto samą tylko Dziuńkę ,a które trwało 3 dni i 3 noce, krew rzuciła się jej ustami. W Smoleńsku zamknięto je w piwnicy, wypełnionej zgniłemi rybami i zgniłą kapustą, w której żołnierze bolszewiccy nie chcieli stać na warcie z powodu strasznego zaduchu. A bolszewicy w czasie ciągłych badań — za jedno słówko zdrady obiecywali wolność, powrót do kraju. Dziewczęta milczały. Nie pomogły pokusy, próby pozyskania ich dla bolszewickiej ideologji — wszystkim próbom stawiły czoło te młode dziewczyny, mające jako broń tylko wiarę i miłość ojczyzny.

„Gdybyż to u nas były takie kobiety" — wykrzyknął raz w czasie śledztwa bolszewicki komisarz, który przed chwilą w ataku bezsilnej wściekłości groził Dziuni rewolwerem. Wreszcie po 2 miesiącach tej strasznej wędrówki znalazły się obie harcerki w Moskwie.

Tu były trochę lepsze warunki, ale za to co noc dziewczęta czekały, że przyjdą po nie żołnierze i poprowadzą na śmierć. Chciały być zawsze gotowe, mężnie zachować się w tej ostatniej chwili, więc aby się nie dać zaskoczyć, nie sypiały prawie wcale.

Nagle nastąpiła zmiana — w więzieniu odwiedza je komunista rodem z Wilna, nazwiskiem Ejdukiewicz. Przynosi wiadomości ze świata, rozmawia o ukochanem Wilnie, przysyła kwiaty. Budzi się w sercach dziewcząt straszna tęsknota za wolnością. Tymczasem poprawiają im warunki pobytu w więzieniu i coraz częściej odwiedzają je młodzi, pełni zapału komuniści, chcą pozyskać uwięzione dla swych idei. Ale dziewczęta myślą tylko o Polsce.

Z Polski nadchodzą tymczasem wieści, w które trudno uwierzyć. Że w Warszawie rewolucja, że Polska chce się połączyć z komunistyczną Rosją. Do wszystkich udręk przybywa więc jeszcze zwątpienie. W tej ciężkiej chwili nadchodzi nieoczekiwana zmiana losu. Towarzysz Ejdukiewicz zawiadamia dziewczęta, że sprawa ich umorzona i że wrócą do Wilna, by tam służyć nowym ideom świata czyli komunizmowi. One rozumieją tylko to jedno, że wrócą do Wilna.

Wkrótce już są w rodzinnem mieście. Jakież szczęście nieopisane. Lecz równocześnie pojmują do jakich to celów mają być użyte przez bolszewików. Mają naprowadzać na ślady konspiracji, osoby z któremi się stykają, stają się podejrzane. Okropna rola. Rodzina namawia Dziunię do ucieczki. Ale ona nie chce o tem słyszeć. Nie chce narażać rodziny, Elki, a zresztą dała przecież słowo honoru bolszewikom, że nie ucieknie. A słowo harcerki obowiązuje nawet wobec wroga, i nawet gdy idzie o życie.

A gdy jej mówią, że jeśli nie ucieknie, to czeka ją śmierć, odpowiada pogodnie: „Śmierć nie jest straszna, o to tylko chodzi, żeby ją przyjąć godnie, aby umrzeć jak człowiek..."

Z końcem sierpnia 1920 r. opuszczają bolszewicy Wilno zabierając z sobą Elkę, która w rok potem wróciła do Polski przy wymianie zakładników.

Dziuni inny los przypadł w udziale. Nie odpowiedziała nadziejom, jakie w niej pokładali bolszewicy. Nie przyjęła ich ideałów komunistycznych, nikogo nie wydała, nie naprowadziła na ślad konspiracji.

Została skazana na śmierć.

Sama wykopała grób dla siebie i umarła nie pozwoliwszy oczu sobie zawiązać. Rozstrzelano ją pod Mołodecznem w październiku 1921 r.

ANIELA KOZŁOWSKA.

Poznawanie drzew i krzewów w porze zimowej.

Poznawać otaczające nas wszędzie liściaste drzewa i krzewy w zimie jest znacznie trudniej niż w lecie, wtedy, gdy pokryte są listowiem, wydają kwiaty i owoce. Jednak mimo to każdy z nas nie będąc nawet przyrodnikiem, patrząc tylko bystro i uważnie, może z pewnością nauczyć się je w tym stanie rozróżniać. Trzeba tylko mieć trochę cierpliwości, a nadewszystko trzeba się nauczyć patrząc widzieć wszystkie najdrobniejsze, pozornie nic nie znaczące szczegóły.

Najpewniej drzewa i krzewy poznać można zimą po pączkach. Niema bowiem dwóch gatunków, które miałyby pączki zupełnie jednakowe. Nato, żeby nauczyć się je rozróżniać trzeba przedewszystkiem przyjrzeć się dobrze, czy istnieją i jak wyglądają łuski, otulające ukryte wewnątrz pączka stulone, maleńkie, ale już wykształcone listeczki. Ilość, kształt i barwa łusek są bardzo ważnemi cechami przy określaniu gatunków. Drugą niemniej ważną cechą jest sposób ustawienia pączków na gałązkach, mogą być one ustawione bądź naprzeciwległe, bądź w rozmaity sposób naprzemianlegle.

Najważniejsze cechy, służące do rozróżniania drzew i krzewów w zimie, zestawione są poniżej w małym kluczu.

Wziąwszy gałązkę z pączkami do ręki należy przeczytać najpierw pierwsze dwie cechy, umieszczone pod dwoma rzymskiemi jedynkami. Następnie wybrawszy jedną z nich szukać dalej cechy, odpowiadającej naszej gałązce z pomiędzy podanych pod numerami 1. (arabskie). O ile już w drugiej kolumnie nie natrafimy na nasz gatunek, przechodzimy w ten sam sposób do Nr. 3, potem 4 i t. d.

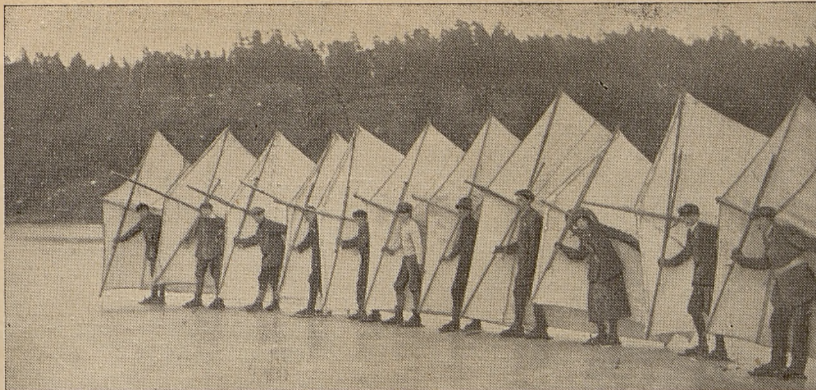
Klucz nasz jest bardzo krótki i prosty, dlatego niezupełny. Nie wszystkie gatunki dadzą się według niego oznaczyć. W kilku wypadkach dochodzimy nie do gatunków pojedyńczych, ale do całych grup. Ten kto chce dokładniej i lepiej poznać nasze drzewa i krzewy, musi wziąć do ręki obszerniejszą książkę: W. Kulesza. „Klucz do oznaczania drzew i krzewów dzikich i hodowanych" — Warszawa 1926. Nakł. Zw. Zawod. Leśników Rz. P.

Przegląd najważniejszych cech pączków naszych pospolitych drzew i krzewów.

I. Pączki na trzoneczkach.
- 1. Jedna lub dwie łuski wyraźnie widoczne: Olcha (a), Kalina.
- 1. Więcej łusek wyraźnie widocznych: Porzeczka (b).

I. Pączki siedzące.
- 1. Pączki bezłuskie: Kruszyna (c), Bez czarny.
- 1. Pączki okryte łuskami.
  - 2. Jedna łuska wyraźnie widoczna: Wierzba (d).
  - 2. Dwie łuski wyraźnie widoczne: Lipa (e), Jesion (łuski tylko na pączkach bocznych (f).
  - 2. Więcej jak dwie łuski.
    - 3. Pączki naprzeciwległe: Klon (g) Kasztanowiec, Bez koralowy (h), Trzmielina, Dereń (i), Szakłak pospolity (j), Ligustr pospolity.
    - 3. Pączki naprzemianległe
      - 4. Pączki naprzemianległe w dwuch rzędach ustawione.
        - 5. Pączki spiczaste: Wiąz (k), Buk (l), Grab (m).
        - 5. Pączki zaokrąglone: Leszczyna.
      - 4. Pączki ustawione na gałązkach spiralnie.
        - 5. Pozbawione kolców.
          - 6. Łuski zielone lub ciemno - purpurowo brunatne: Wawrzynek wilczełyko.
          - 6. Łuski czerwone: Jarząb pospolity.
          - 6. Łuski gładkie, świecące: Topola (n).
          - 6. Łuski brunatne, nieświecące: Śliwa, Dąb (o), Grusza, Brzoza.
        - 5. Gałązki z kolcami: Berberys zwycz., Agrest, Głóg, Śliwa tarnina, Grusza, Jabłoń, Szakłak pospolity, Róża, Jeżyna (p).





Z żaglem u ramion.

W jednym z najbliższych numerów „Na Tropie" ukaże się interesujący artykuł z życia skautów szwedzkich naszego korespondenta, Pontusa Lonberga. Powyżej reprodukujemy nadesłaną nam przez niego fotografję, przedstawiającą start do biegu na łyżwach z żaglami. Piękny ten sport zimowy jest z zamiłowaniem uprawiany na zamarzniętych jeziorach i fjordach Szwecji. Na łyżwach z żaglem u ramion można osiągnąć szybkość 80-ciu kilometrów na godzinę.

Turniej w Krynicy.

Hockej należy do najpiękniejszych gier sportowych, nic też dziwnego, że turniej krynicki zgromadził takie drużyny jak: W. E. V. (Wiedeń, mistrz Austrji), B. K. E. (Budapeszt, mistrz Węgier), S. C. Brandenburg — vicemistrz Berlina. To zagranica, my zaś wystawiliśmy: A. Z. S., Cracovię i K. T. H. (Krynickie Towarzystwo Hockejowe). Dostawaliśmy w skórę dość mocno, gdyż zespoły polskie pomimo wielkiej ambicji i poświęcenia, były znacznie słabsze. Gdybyśmy poważniej zastanowili się chwileczkę nad głębszemi przyczynami marnych wyników, doszlibyśmy do przekonania, że my, czytelnicy, jesteśmy najpoważniejszą przyczyną niepowodzeń.

Dlaczego? — Ponieważ nie uprawiamy tej zdrowej gry, uważając ją za zbyt luksusową na nasze finansowe możliwości. Zbyt mało jest hockeistów, by można było z pośród nich wyłowić prawdziwych mistrzów. Musimy zaradzić a zarazem sprawić sobie prawdziwą radość. Musimy sami zacząć ćwiczyć.

Jak? kiedy? co za absurd!

Niema nic bardziej mylnego, jak przekonanie, że w hokeja można grać tylko w barwnych swetrach, na prawdziwych „hokejówkach", będąc uzbrojonym w odpowiedni pancerz.

Istotnie, nie można inaczej grać na zawodach. Tam boisko powinno mieć przepisowe wymiary, bramkarz powinien wyglądać jak badacz podbiegunowy a nogi graczy — żywo przypominać nam słonia, lecz dla radości fizycznego wysiłku i emocji walki, bynajmnie rzeczy te nie są potrzebne.

Boisko? — byle lód, nagolennik? — nieco ograniczyć przepisy i odwołać się do harcerskiej delikatności, kij? — zakrzywiony patyk, ewent. kupić za 3 zł 50 gr i dobrze go zabezpieczyć, łyżwy? — każde są dobre.

Jest jeszcze jedna rzecz, której niepodobna kupić: dzielność, połączona z lekceważeniem ironicznych uśmiechów.

Ach, ta obawa ośmieszenia się! Ile ona krzywd wyrządza, ile złego robi, jaki to niesłychany hamulec — jak mało ludzi potrafi przełamać obawę narażenia się na śmiech innych.

W hockeja winni grać wszyscy, którzy umieją łyżwować się.

Więc...

Zwinny Tur.

Przegląd wydarzeń sportowych.

— Zarządzeniem Marszałka Piłsudskiego Związek Strzelecki został jeszcze bardziej związany z władzami państwowemi, co przyczyni się do podniesienia jego wielkiej wartości w przysposobieniu wojskowem do obrony kraju.

— W Krynicy A. Z. S. zwyciężył mistrza Węgier B. K. E. tem samem zajmując trzecie miejsce w międzynarodowym turnieju hokejowym.

— Na Śląsku Cieszyńskim odbędzie się 15 bm. uroczystość otwarcia pierwszej narciarskiej skoczni w Nydku, stanowiącej własność polskiego klubu „Groń".

— Mückenbrunn, b. mistrz narciarski Polski, przebywający od kilku lat w Chamonix, startować będzie w tym roku w barwach polskich na zimowej Makkabiadzie w Zakopanem.

— Wspaniałą imprezą był sztafetowy bieg narciarski w Zakopanem na trasie 10 km. Ogółem stanęło 28 sztafet, grupując 140 zawodników. Pierwsze miejsce zajęła sztafeta S. N. P. T. T. w składzie: Bronisław Czech, Stanisław Marusarz, Władysław Berych, Dawidek Jan i Skupień Stanisław.

— Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na łyżwach odbędą się w Sztokholmie 2 lutego.

— Pomimo czarnych przepowiedni. Ameryka wygrała spotkanie tenisowe z Australją w stosunku 8:4.

— W światku harcerskim pozatem, że prawie każda chorągiew urządziła narciarski kurs — cicho i głucho...

...a gdzie harcerskie zawody hockejowe albo zgoła narciarskie? więc może łyżwiarskie?

Zwinny Tur.

Jak zrobić smar narciarski?

Już w zeszłym roku zauważyłem, że harcerze z Nowego Sącza używają jedynie własnych smarów do nart. Zdobyłem wówczas od nich przepisy, z któremi u wstępu do sezonu zimowego dzielę się z czytelnikami „Na Tropie".

Smar na śliskość składa się: z 150 gr wosku (½ ziemnego, ½ pszczelnego), 120 gr kalafonji, 20 gr mydła, 30 gr smoły, 20 gr pokostu. To wszystko stapiamy w jedną masę, aby zastygło. Bardzo dobrym składnikiem jest żywica drzew szpilkowych, ale o tem pomyśleć trzeba w lecie na wycieczce. Mydło jest w tym stopie reprezentantem tłuszczów, można je zastąpić innym n. p. ceresem lub t. p. Tłuszcz i pokost nadają miękość smarowi — tak, że chcąc otrzymać smar twardszy (mniej ścierający się z nart podczas jazdy) zmniejszamy ilość tych składników na korzyść kalafonji lub smoły. Oto ogólny przepis — praktyka okaże zalety — nauczy dostosować smar do indywidualnych wymagań narciarza i warunków śniegowych.

Jeżeli chodzi o smar podchodowy (lepki), to aby go otrzymać stopić trzeba 100 gr wosku, 100 gr smoły szewskiej, 100 gr teru np. brzozowego, 100—200 gr łoju wołowego, 30 gr mąki kartoflanej.

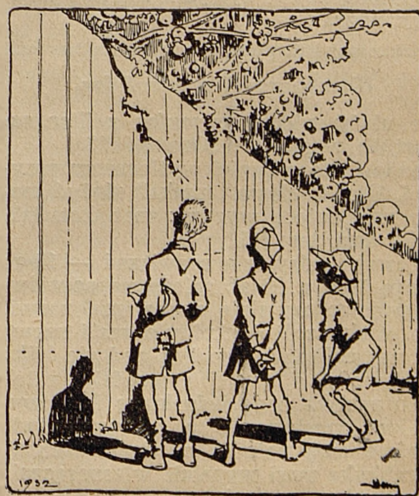
Gdyby smar był za mało lepki, dodaje się do niego więcej łoju, uważając jednak, aby niebył za miękki przez to i nieścierał się prędko z desek. **Żbik Piewca.**

ZAWODY ŁUCZNICZE o mistrzostwo miasta Poznania zorganizował w grudniu Harcerski Klub Sportowy dla drużyn poznańskich.

ODZNAKĘ „ZA URATOWANIE ŻYCIA" przyznało Naczelnictwo Z. H. P. dhowi Karwieczkowi w Siemianowicach, o którego dzielnym czynie donosiliśmy swego czasu w „Na Tropie".

KURS ZIMOWY dla instruktorek, drużynowych po próbie i starszych dziewcząt zorganizowała w dniach 27. XII. do 7. I. Komenda Chorągwi Poznańskiej.

Ha! Ha! Ha!



Q.......!

Rys. Domiszewski.

Na Tropie Zuchów

Zuch jest mądry i chytry.

Gawęda zimowa.

Zuch jest mądry. Wie on doskonale, że najgorszą rzeczą dla chłopca jest choroba. Bo wtedy leżeć potrzeba długo w łóżku i traci się tyle najcudowniejszego czasu w roku. Koledzy się ślizgają, wojują śnieżkami, robią bałwana — a tu trzeba leżeć w okropnem łóżku, nudzić się i pić paskudne lekarstwa. — Więc mądry zuch stara się na wszelkie sposoby nie zachorować, a szczególnie **nie przeziębić się**. Bo przeziębienie — to najczęstsza choroba zimowa u chłopców.

Ale co trzeba robić, żeby się nie zaziębić? Nie wszyscy chłopcy o tem wiedzą, zuch jednak wie. Bo każdy zuch jest chytry i ma różne sposoby na odpędzenie choroby.

Więc najpierw zuch przestrzega głównego prawidła: **Stara się nigdy nie spocić na dworze.** Gdy biega, bawi się, dokazuje i poczuje nagle, że robi mu się zbyt gorąco — zaraz na chwilę uspokaja się, póki nie ochłonie. Bo najgorsza rzecz ze wszystkiego — to spocenie się na zimnie. A jeżeli już ktoś się bardzo zgapi i spoci, to w żadnym razie **nie wolno wtedy rozpinać palta** i chłodzić się, ani stać bez ruchu i ziębnąć — bo wtedy choroba pewna.

Drugie prawidło brzmi: „Nie wolno jeść ani ssać śniegu". Robią to często chłopcy niemądrzy, którzy ulegają samym sobie, ale nigdy nie zrobi tego chytry zuch.

Wreszcie, jeżeli kiedykolwiek przemoczy zuch buty — natychmiast wraca do domu, zmienia skarpetki i dopiero, gdy buty wyschną, kładzie je na nogi.

Jeżeli przestrzegać będziecie tych trzech prawideł — wszyscy chłopcy będą napewno zazdrośnie Wam się przyglądać i dziwić, że nigdy nie chorujecie.

Bambaju.

Marsz Zuchów.

Śpiewać na znaną melodję:

Chinka tu, Chinka tam
Chinka chodzi tu i tam
Jak to miło i wesoło
Kiedy Chinka chodzi wkoło.

W jasny dzień, w słotny czas
Uśmiechnięty każdy z nas —
Z tęgą miną i wesoło
Maszerujem sobie w koło.

Jeśliś chwat, jeśliś zuch
Krzyknij raźno „Hej - czuj - duch!"
Z tęgą miną i t. d.

Jeśliś zuch — jeśliś chłop
Śpiewaj z nami hop - hop - hop.
Z tęgą miną i t. d.

Niech świat wie — niechaj zna
Jakich Polska chłopców ma.
Z tęgą miną i wesoło
Maszerują sobie wkoło.

Stan. Mościcki.

Zuchy na wycieczce w zimie.

Wyprawa do bieguna.

Zuchy biorą z sobą tyle saneczek i nart, ile tylko posiadają i ruszają na północ. Północ określić można według kompasu lub innym sposobem, znanym harcerzom. Marsz na północ trwa około godziny. Ma się rozumieć, iść trzeba na przełaj, przez pola, pagórki, laski, osiedla etc., obchodząc tylko naprawdę nieprzebyte przeszkody (woda, zabudowania).

Po godzinie wódz, „zmierzywszy" szerokość i długość geograficzną — orzeka: „Biegun". Zuchy zatrzymują się, wbijają w śnieg chorągiew narodową polską (zawczasu przygotować!) i, odśpiewawszy „Jeszcze Polska nie zginęła" — wracają z powrotem. W drodze, jak prawdziwi badacze, muszą obserwować zjawiska przyrodnicze i atmosferyczne i starać się poznać ich naturę. **K.**

Na zuchowym froncie.

Kraków zwyciężył!
2.500 zuchów!

Ostatnie meldunki stwierdziły, że Chorągiew Krakowska zrównała ilość zuchów z harcerzami.

Mianowicie wskaźnikiem zrealizowania ofensywy dla Chorągwi Krakowskiej była cyfra 2.150, Chorągiew zaś osiągnęła już **2.500 zuchów,** przekraczając w ten sposób o parę setek granicę wyznaczoną jej w planie ofensywy.

Składamy serdeczne powinszowania Starszyźnie Chorągwi z racji osiągniętego sukcesu.

O drugie miejsce toczy się obecnie walka między Chorągwiami Pomorską, Warszawską i Poznańską. Najwięcej szans posiada dziś Pomorze.

A. Kamiński.

W Warszawie.

Warszawa ma naprawdę ciekawe pomysły i zuchy bawią się doskonale! — W niedzielę, 4. XII. — odbyły się wielkie popisy, na które stawiło się 350 zuchów. I miejsce należy się bezsprzecznie „Orlikom Indyjskim" (X gromada) za pokaz „Jak powstaje chleb" z piosenkami własnego „wypieku".

25-ta pokazała wybuch powstania listopadowego. Okropne krzyki — śmierć tyranowi! — a potem piękna defilada nieboszczyków i żywych. Barwne mundury, czapki!

40-ta urządziła Kraka — innego niż Bambaju w „Antku Cwaniaku".

19-tka — orkiestrę na grzebieniach, szczotkach i garnkach — morowa!

Żałujcie, że Was nie było — co? daleko. Daj spokój — warto było przyjechać na ten popis nawet z Kołomyi. Warto. Straciliście piękną okazię. — Nie wiedzieliście? No szkoda, drugim razem damy Wam znać wcześnie. Przyjedźcie tylko.

(Bt)

COŚ DLA ZUCHÓW.

1. **W Radomsku odbył się** zuchowy kurs nauczycielski.
2. **Łódź** przeprowadziła wielki kurs dla Wodzów.
3. **Na Buczu** odbył się dwutygodniowy zimowy kurs zuchowy dla nauczycieli.
4. **Nagrody za zwycięstwo w konkursie jo-jo** wręczono zuchom V gromady w Poznaniu.
5. **Zawiercie** stanęło też do ofensywy zuchowej. Pierwsza gromada powstała przy 28 drużynie harc. Gromada ta ma za godło strzyżyka, co zachęciło jej wodza do wprowadzenia jako tańca gromady — tańca strzyżyka.
6. **Serca matek** podbiły zuchy **lubelskie** swem dzielnem zachowaniem się. To też matki urządziły im wesołą herbatkę, a w kilkanaście tygodni potem dopomogły do zorganizowania „Mikołaja". Ta współpraca zuchów z matkami jest tak dobrym pomysłem, że radzę innym gromadom wypytać lubliniaków, jak to oni zrobili. Adres: Druh R. Migucki, Lublin, Szpitalna 8, m. 7. **K.**

Konkurs dla zuchów.

Kto ułoży więcej wyrazów z liter zawartych w słowie: „Gromada"?

Zadanie to najlepiej wytłomaczy przykład. Oto ze słowa „matka" ułożyć można następujące wyrazy: mat, kat, tak, mak, tama, tam itd.

Termin nadsyłania rozwiązań — 15-go lutego 1933 r. Pisać należy na pocztówce podając czytelnie swoje imię nazwisko, wiek, swój dokładny adres i nazwę gromady. Pożądanem jest podanie kilku wiadomości o swojej gromadzie; jeżeli kilku zuchów poda jednakową ilość wyrazów, rozstrzygnie o pierwszeństwie właśnie owa notatka z wiadomościami. Pocztówkę musi wypełnić własnoręcznie zainteresowany zuch.

Nagroda — „Antek Cwaniak" A. Kamińskiego. **Redakcja.**

KAŻDA KIEROWNICZKA GROMADY ZUCHOWEJ ZAOPATRZYĆ SIĘ MUSI W WYCZERPUJĄCY PODRĘCZNIK PRACY ZUCHOWEJ, OBEJMUJĄCY ZARÓWNO TEORETYCZNE JAK I PRAKTYCZNE WIADOMOŚCI, NIEZBĘDNE PRZY PROWADZENIU GROMADY. PODRĘCZNIK TEN, BĘDĄCY PRACĄ ZBIOROWĄ, A ZREDAGOWANY PRZEZ KIEROWNICZKĘ WYDZIAŁU ZUCHÓW W G. K. H., D-HNĘ J. ZWOLAKOWSKĄ, NOSI TYTUŁ: **„W GROMADZIE ZUCHÓW"** i jest do NABYCIA W ADMINISTRACJI „NA TROPIE" (KATOWICE, UL. SZAFRANKA) PO UPRZEDNIEM NADESŁANIU NA KONTO P. K. O. 305 330 KWOTY 4 ZŁ 50 GR.

Gimnazjum Polskie w Bytomiu.



Któż nie zna obrazu zamierającego ogniska obozowego.

— Płomyki igrają — ciemność; znów jakiś płomień z dopalającego się chrustu — chorągiewka żółtego ognia łopocze w wietrze — znów ciemności.

Takim zamierającym ogniem była przez długi czas sprawa polskiego gimnazjum w Bytomiu. Przez długie tygodnie tliło się, tliło...

Trzeba było podmuchu prasy, Ligi Narodów; trzeba było poważnego wysiłku Polaków w Niemczech, aby z tych tlących się ogników powstało porządne ognisko kultury polskiej.

Gimnazjum polskie w Niemczech jest realną potrzebą polskiej ludności na niemieckim Śląsku. Więcej aniżeli miljon Polaków od dawnych czasów jest przedmiotem konsekwentnej akcji niemczenia — pod względem moralnym i materjalnym.

Ręka wrękę działają kler, szkoła, prasa, ulica — nauka, teatr, sztuki. Czynią wszystko, żeby z polskiego mózgu i serca wydrzeć tętno polskie. Bardzo trudno przekonać Polaka o głoszonej niższości jego rasy, języka, kultury, wierzeń, ale represje i przekupstwo dzielnie dopomagają zębowi czasu...

Dla wszystkich więc wątpiących i uciemiężonych drogowskazem będzie to pierwsze polskie gimnazjum i widomym znakiem, że sprawiedliwość jednak zwycięża. Będzie świadectwem, że kultura polska istniała, istnieje i będzie się rozwijać — tak jak Polska potężna była, jest — i potężną będzie.

Powiedziałem gimnazjum. Była to mała antycypacja. Władze niemieckie nie udzieliły jeszcze narazie praw publiczności tej szkole, dając jej tytuł: Höhere Knabenschule mit polnischer Unterrichtssprache und gymnasialen Lehrplan.

Ta „Knabenschule" ma organizację niemieckiego gimnazjum typu klasycznego. W siedmiu klasach (od kwietnia będzie ich ośm), mieści się ponad sto uczniów. Grono profesorów z dyrektorem, p. dr. W. Nechayem na czele, liczy 13 członków.

Gmach śliczny. Klasy, pracownie, sale, aula są urządzone nowocześnie i z wykwintną prostotą. Ze ścian korytarzowych patrzy na ciebie Polska w obrazach. Gdy jakiś przechodzień wstępuje do gmachu — wabiony reklamą (bezpłatną od prasy miejscowej) i rozgłosem, dziwi się i podziwia, że ta Polska, którą tak straszą, a która jest tak bliska, taka duża jest i piękna. Ślązacy są dumni ze swego gimnazjum. Skończyły się te czasy, kiedy mówiono: co Niemiec, to pan, — co Ślązak-Polak, to niewolnik. Także inteligentny i bezstronny Niemiec odnosię z przychylną rezerwą do naszej nowości. Są oczywiście jednostki i czynniki, którym zależy na ustawicznem jątrzeniu. Tutaj się temu nikt nie dziwi.

Opowiem jeszcze 3 słowa o otwarciu gimnazjum w jakąś słoneczną środę listopadową. Radosna data pozostanie 8. XI. 32. dla społeczeństwa polskiego w Niemczech. Pełniutki był kościół podczas mszy uroczystej. Pełniutka była aula podczas uroczystego aktu poświęcenia. Ilu dostojników, ilu gości zdaleka i zbliska. Aula w kwiatach — entuzjazm. — Co dużo opowiadać! Pięknie było. Tak pięknie, że westchnąłem: „Oby dobry Panbóg dał częściej takie poświęcenie".

Tyle słów dobrej wieści śląskiej. Na końcu jeszcze druhnom i druhom na ucho: „Młodzież, chodząca do tego gimnazjum, jest taka biedniutka. Czegóż jej nie brak, mój Boże — książek, pieniędzy.

Ty wiesz, prawda? Czuwaj!

Szare Oko z nad Dymiącego Komina.

Redaktor ma głos.

Szare Oko — dziękujemy za korespondencję. Bardzo chętnie będziemy stale zamieszczać wzmianki z tamtejszego harcerstwa. „Na Tropie" poleciłem wysyłać. Należność za fotografję zwrócę zaraz po powrocie do kraju (chwilowo niema mnie w Katowicach).

Drużynom orłowskim dziękuję za zaproszenie, z którego niestety nie mogłem skorzystać z powodu nieobecności w kraju.

Harcerskie Biuro Wydawnicze. List Druhów otrzymaliśmy w dniu 2. 2. XII, to jest po rozesłaniu już naszego numeru gwiazdkowego a na 7dni zaledwie przed upływem terminu rozsprzedaży tanich kompletów. Z prawdziwym żalem donosimy, że nie mogliśmy w tych warunkach nic uczynić, aby zapropagować ze wszech miar godną poparcia akcję rozsprzedaży tanich bibljoteczek.

„Leszek", Bobrowniki — Wierszyk spóźniony. Wiadomości ukażą się w przyszłym numerze. Dziękujemy za nie i liczymy, że Druh będzie stale przysyłał nam wieści z życia Swego środowiska.

Zabłąkane rysiątko.

C. d. n. ze str. 3.

Wacek odsadził tak gwałtownie, że pośliznąwszy się na kamieniu nie zdołał już złapać równowagi i usiadł w strumieniu, przeklinając zły los.

Wygramolił się natychmiast i wściekły patrzył na występ skalny wysoko nad sobą w nadziei ujrzenia złośliwego sprawcy tego niewczesnego dowcipu. Ale tam nie było nikogo, albowiem sprawca siedział właśnie w zatoczce i tam też go dojrzał Wacek. Skoczył ku niemu, krzycząc:

— Duchy cnych prababek. A ty tu skąd dziadówko? Czekaj moment, zaraz cię wygrzebię z opresyj. — Odrzucił swą sieć i przybrodziwszy możliwie szybko wyciągnął z błota wymiętoszony, ledwo żywy tłumoczek brunatnego futerka.

— A niech mnie, jeśli to nie jest rysi szczeniak. Prasnął pewnie nieborak z występu na skale i chyba się utłukł. —

Wsadził go do siatki przeznaczonej dla pstrąga niecnoty i pobrodził z nim do brzegu. Rysiątko było wielkości małego kota domowego i w obecnej chwili niezbyt godnie reprezentowało swój wspaniały gatunek. Wacek zwiesił go głową na dół, trzymając za tylne łapy, żeby woda zeń wypłynęła, później przyłożył ucho do piersi nasłuchując, czy się serce jeszcze kołacze...

— Dycha jeszcze, Pewnie wyciągniesz przyjacielu łapy, ale będziemy próbowali utrzymać twój zbójecki żywot. Nie wiem czy chciałeś popełnić samobójstwo i właściwie powinienem cię był tam zostawić w błocie, boś mi zmarnował łowy, ale miękie mam serce i nie poradzę. —

Perorując tak położył rysiątko na ziemi i naciskając lekko na żebra wskazującym i wielkim palcem aplikował mu sztuczne oddechanie. Co parę minut nasłuchiwał, a nie upłynęło ich nawet dziesięć jak zwierzak westchnął. d. n.

Na harcerskim szlaku.

Pierwszy obóz zimowy w Polsce.



Fot. M. Affanasowicz.

Powyżej reprodukujemy — o ile nam wiadomo po raz pierwszy — fotografję, przestawiającą pierwsze próby obozowiska zimowego w Polsce. Działo się to w r. 1911-ym w Synowódzku Wyżnem. Na zdjęciu widzimy: Olgę Małkowską (dziś Drahonowską), Jadwigę Falkowską i Andrzeja Małkowskiego. Charakterystycznym szczegółem tej fotografji jest karabin: głównem bowiem zadaniem ówczesnego harcerstwa było przygotowanie młodzieży do walki o niepodległość Polski, wobec czego ćwiczenia wojskowe zajmowały lwią część programu pracy harcerskiej.

GROMADA ZUCHOWA powstała w Górkach Wielkich. Gromada znajduje się pod opieką instruktorek Stanicy Harcerskiej na Buczu.

„WIECZORY MAJSTERKOWSTWA ZUCHOWEGO" zorganizował Wydział Programowy Chorągwi Poznańskiej. W kursie tym biorą udział wszyscy kierownicy gromad zuchowych w Poznaniu.

ZLOT HARCEREK Chorągwi Poznańskiej odbędzie się w drugiej połowie czerwca 1933 r. Na Zlot zgłaszają się nie drużyny, a poszczególne zastępy, które podzielone będą wg. zgłoszonych zamiłowań na 6 wielkich drużyn, względnie podobozów, zależnie od specjalności: 1. Drużyna artystyczna zajmie się estetyką urządzeń obozowych i przygotowaniem występów przy ognisku wieczornem, 2. Drużyna obozownicza czuwać będzie nad wykonaniem wszelkich robót pionierskich. 3. Drużyna sprawności ruchowej zajęta będzie między innemi przy organizowaniu próby do Państwowej Odznaki Sportowej. 4. do zakresu prac Drużyny: „Służby bliźnim" należeć będzie urządzenie szpitalika obozowego (oby okazał się zbyteczny!) i apteki, 5. Drużyna propagandy i pracy zajmie się „reklamą" zlotu, możliwe i wydawaniem osobnej gazetki, 6. Drużyna gospodarcza prowadzić będzie sklepik, kantynę, pralnię i prasowalnię. (K. P.)

HARCERZE W GŁÓWNEJ (Chor. Poznańska) obchodzili niedawno uroczyście 20-letnią rocznicę istnienia swej drużyny.

„BOŻE NARODZENIE NA ROSYJSKIEJ GRANICY": pod takim tytułem ukazała się bardzo interesująca, polska korespondencja w piśmie słowackiem „Bud Pripraveny". Podaje ona opis życia małego miasteczka polskiego, w którem istniały w zeszłym roku dwie drużyny harcerskie. Drużyny te urządziły gwiazdkę dla ludności nietylko samego miasteczka, ale i dla nieliczych śmiałków, którzy pragną przyjść z poza granicy sowieckiej. Przy pomocy sygnałów dymem dają oni znać, że wybiera się ich 5-ciu. Zebrani na gwiazdce czekają długo. Zdaje się im że słyszą strzały. Czekają jeszcze. Aż odzywa się pukanie do drzwi i do sali wchodzi trzech zaśnieżonych ludzi. Dwóch padło na granicy. Pisma czechosłowackie: „Bud Pripraveny", „Skaut Junak" i „Vudce", zamieszczają ostatnio wiele notatek, artykułów i illustracyj dotyczących Polski. (K.)

„MY CHCEMY PRAWDY! My chcemy zgody!" oto motto pokazu 8-ej drużyny w Łomży, który zrobił ogromne wrażenie na gościach uczestniczących w uroczystości przyrzeczenia łomżyńskich drużyn. A byli to goście nielada! J. E. ksiądz biskup Łukomski, gen. Młot Fijałkowski, vice-starosta Janicki i inni. Długo zostanie w pamięci Łomżyniaków dzień 2 grudnia! (C.)

KURS NAUCZYCIELSKI dla organizatorów drużyn harcerskich urządzono staraniem K. P. H. w Radomsku w dn. 19—21 listopada b. r. Na kurs zgłosiło się 16 nauczycielek i 14 nauczycieli. Kierował kursem referent drużyn pozamiejscowych, Fr. Brzezowski. Otwarcia kursu dokonał Hufcowy, prof. Gajewski. W pierwszym dniu wygłoszono referaty: „Organizacja Z. H. P. i Drużyn Harcerskich", „Wychowanie obywatelskie w Harcerstwie" i „Harcerstwo na terenie szkoły". Wieczorem tego dnia odbyła się uroczysta akademja, w czasie której podkreślili w swych przemówieniach wartości wychowawcze skautingu dyr. St. Niemiec i sędzia Kępczyński. W drugim dniu po Mszy św. wygłoszono referaty „Wartości wychowawcze Skautingu", „Żeńskie Gromady Zuchowe", „Obozy Harcerskie", „Jak pracują zuchy", „System zastępowy" i „Żeńskie Drużyny Harcerskie". — Trzeci dzień kursu poświęcono zagadnieniom praktycznym, a to pokazowej zbiórce zastępu i zbiórce gromady zuchów. Po przeprowadzeniu obu zbiórek pokazowych i udzieleniu uwag przez Hufcowego kurs zakończono. (Efbe)

I. D. H. IM. ZAWISZY CZARNEGO W TARNOWIE urządziła w dniu 5 listopada obchód przypadającej w tym dniu 21 rocznicy powstania skautingu w Tarnowie. Skromny program wypełniły śpiew, odczytanie z kronik drużyny sprawozdania z pracy w roku 1911 itp. Obchód, aczkolwiek skromny, pozostawił niezatarte wspomnienia wśród jego uczestników. — Obecnie praca w drużynie wzmogła się zwłaszcza po 4-ro tygodniowym obozie, urządzonym w lipcu b. r. na granicy polsko-sowieckiej nad Zbruczem. (S. J. i J. W.)

KOMU POCZTA NIE DORĘCZY NUMERU

niech natychmiast
po otrzymaniu numeru następnego
wyśle reklamację do Administracji
(„Reklamacje" są wolne od opłaty pocztowej)
Administracja załatwi reklamacje bezpłatnie w ciągu miesiąca od daty zaginionego numeru.
Później należy nadesłać na numer i przesyłkę 50 gr

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: O. Grzbielowa M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.